

MINI...
HOW YO...
C... THE F...
NW2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 16/95

Londyn, dnia 17 kwietnia 1949

CENA 1 sh.

ALLELUJA!

W dniu Zwycięstwa Boga-Człowieka nad śmiercią i szatanem
Prawdy nad kłamstwem —

Światła nad mocami ciemności —

— NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
UFNOŚCI W SPRAWIEDLIWOŚĆ BOŻĄ

Władzom Rzeczypospolitej, Przewiebnemu Duchowieństwu, Braciom
naszym w Kraju, wszystkim Rodakom na obczyźnie, Czytelnikom, Przyjaciółom
i Współpracownikom naszego pisma

s k ł a d a

Redakcja i Administracja ŻYCIA

i Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS

JAN TOKARSKI

ZMARTWYCHWSTANIE I ŻYCIE

PRZEZ Wcielenie — Bóg, który był najdalszym obwodem rzeczy, stał się ich środkiem. Bóg, który oblewał ludzkość jak ocean, stawał się wlny do serca człowieka. Bóg będący poza wszelkim bytem skończonym, nienazywany nawet imieniem swoim, stał się Synem Człowieczym.

A kiedy zatrzęsa się ziemia w Jerozalemie, przed świtem niedzieli, gdy dusza Jezusa łączyła się z chwalebny ciałem, a anioł Pański zstąpił, aby odwalić kamień grobowy, świat, który wynurzał się z brzasku tego dnia, był już całkowicie nowym światem, choć fakt ten był zrazu nie pojęty nawet dla najbliższych, dla wybranych.

Był to świat, który przyniósł odpowiedź na pytanie Nikodema „jakoż może się powtórnie narodzić człowiek“? Świat, który wlewał żywą treść — i za jaką cenę! — w twierdzenie Arystotelesa, że wskazywać człowiekowi jedynie to co ludzkie jest to człowieka zdradzać i chcieć jego krzywdy. Świat, który rozwierał mroczny smutek Antyku o los pośmiertny, wyrażony tak przejmująco u Homera, że lepiej być pastuchem wśród żywych niż duchem bohatera w królestwie cienia. Świat, który niebo rzucił ludziom na ramiona nie jako straszliwy ciężar Atlasa, lecz jak nadprzyrodzone skrzydła. Świat, który wyzwalał człowieka i wszelkie stworzenie, świat nowego Prometeusza, który cierpiał nie za przyniesienie ognia na ziemię, lecz po to, by człowiek sam po ogień sięgał i tego tylko chciał, „aby był zapalony“.

Kiedy Bóg miał stać się człowiekiem, przyście jego zostało objawione Najczystszej Dziewicy. Jego zmartwychwstanie zostało objawione Marii Magdalenie, aby i najniegodniejszy z ludzi nie pozostał bez nadziei zbawienia przez Tego, który na Krzyżu wszystkich nas w swoim sercu nosił.

U pustego grobu Jezusa, w błyskawicy wzroku anioła, narodził się bowiem nowy realizm, realizm nadprzyrodzoności, który inaczej ustawił hierarchie i wartości.

Nie darmo średniowiecze nazwało Chrystusa Hektorem nowego czasu. Odtąd zwycięża pokonany a upada triumfator, odtąd śmierć nie kończy lecz zaczyna, nawet grzech pierworodny staje się „błogosławioną winą, która takiego i tak wielkiego wysłużyła Zbawcę“. Ubóstwo staje się szczęściem i darem bożym, cierpienie królewskim namaszczeniem i dostojenstwem, prześladowanie wyzwoleniem, a przegrana zwyciężeniem przeciwnika.

Taki jest przewrót wartości, dokonany przez chrześcijaństwo. Rzeczy lotą przeciwnie połączył nierozzerwalnie prąd logiki bożej. Nie syllogizm lecz paradoks zaczyna rządzić umysłem. W ten ton uderza Kościół, który śpiewa w sekwencji wielkanocnej: Mors et vita duello conflixere mirando: dux vitae mortuus, regnat

vivus — Śmierć i życie zderzyły się w przedziwnym pojedynku: umarli sprawca życia — królują żywy.

Niezwykła jest boża giełda odwróconych wartości. Nic dziwnego, że od samego początku była skandalem dla Żydów a głupstwem dla pogan. Świat bowiem nie chciał uwierzyć w odnowione oblicze ziemi.

* * *

W Krzyżu i Zmartwychwstaniu, naczelnym dramacie wszechświata, w którym bierze udział niebo i ziemia, role zdumiewająco się pomieszały. Zaproszeni zawiedli, a z opłotków i

rozstai zjawili się nowi, nieoczekiwani, jak w sztuce improwizowanej del'arte — Divina.

Nie ci okażą mu współczucie, których zwał przyjaciółmi i synaczkami, lecz „niewłaści jerozolimskie“. Nie jego zastępca, Piotr, lecz przypadkowy przechodzień pierwszy zebrał owoce odkupienia i stał się żywym przykładem na wieczność jak należy pomagać w niesieniu krzyża Chrystusowego. Bandyta a nie sprawiedliwy, nawet nie robotnik lecz złodziej ostatniej godziny porwał niebo przed wszystkimi świętymi Nowego Przyjmiarza. A żołnierz rzymski, przypad-

kowo wyznaczony do służby tego właśnie dnia, otworzył tajemnicę Serca Jezusowego.

Z wszystkich postaci stojących pod krzyżem, po niemej Macee Boga, żadna tak nie porusza serca jak Setnik.

W obliczu całkowitego poniżenia Chrystusa, stojąc u drzewa hańby, którego będą się wstydzili nawet chrześcijanie pierwszych wieków ów poganin, bez tradycji wiary w Boga, wydaje świadectwo wstrząsającej prawdzi, że oto ten Mąż Bolesci, opluty, ubiczowany, umęczony, robał a nie człowiek, i wylany jako woda, pośmiewisko ludzkie i wzgar-

da pospółstwa, jest zaiste Synem Bożym.

Jest to świadectwo, które rozlega się głośnie i bardziej wzrusza, niż to, które pod Cezareą Filipową wypowie Piotr papież; — wtedy bowiem była od Chrystusa moc niezwykłości, a tłumy chodziły za nim.

* * *

O świecie niedzieli, kiedy wśród wstrząsu przyrody i w blasku anielskiego światła odpadający kamień grobowy przywalał stary porządek, śmierci został wyrwany oścień jej, kłeska przemieniła się w triumf, ból w radość, lzy i smutek w szczęście. Chwała Zmartwychwstania staje się naszą chwałą, jak naszą była walka, którą Chrystus stoczył ze złem i śmiercią. Natura ludzka dostąpiła glorię bezpośredniego połączenia z naturą Boską, przez Syna Człowieczego człowiek stał się Synem Bożym.

Moc Zmartwychwstania ogarnia cały świat nadprzyrodzony i przenika najtajniejsze głębie bytów naturalnych. „Czy nie wiecie, że wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili... Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera i śmierć już więcej nad nim nie zapanuje“. (Rzym. VI, 3-5, 9).

Chrześcijańskie krytycy religii chrystusowej, wierzący i ateści, przyjaciele Boga i jego wrogowie zgodni są w poglądzie — obie strony z odmiennych powodów — że Zmartwychwstanie jest naistotniejszym, centralnym faktem, sercem chrześcijaństwa. Od zmartwychwstania chrześcijanin ma chodzić „w nowości“, po drogach bożych, które są odmienne od dróg ludzkich. Wszystkich nas, którzy zapominamy o Zbawcy i przywieramy do bożków ziemi ostrzega głos anioła: „nie masz Go tu!“ Niech te słowa będą takim dla nas wstrząsem, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zabrzmiały w uszach niewiast ewangelicznych. Wtedy z całą mocą objawi się nam realizm nadprzyrodzony prawdy, którą usłyszała od Chrystusa siostra Łazarza: „Jam jest zmartwychwstanie i życie. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie“.

W ten Wielki Dzień, w tę Wielką Niedzielę wsluchajmy się w słowa najgłębszego teologa nowości chrześcijaństwa: „szukajcie, co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi na prawicy Bożej, co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi. Boście umarli i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus, życie wasze, ukaże, tedy i wy z nim ukażecie się w chwale.“ (Kol. 3,1-4)



Drzeworyt A. Dürera

ZMARTWYCHWSTANIE

Jan Tokarski

DANIEL ROPS

Tłom. Wojciech Wasiutyński

ŚWIT WIELKIEGO DNIA

SABAT zakończył się w sobotę wieczór o zachodzie słońca. W niedzielę rankiem można więc już było, bez naruszenia Zakonu, poruszać się wedle swej woli i, gdyby to było jeszcze możliwe, zapiekować się cięciem, które przedwcześniej trzeba było tak szybko pozostawić.

Co robili uczniowie Jezusa od chwili katastrofy aresztowania?

Oprócz Jana, który miał odwagę zaangażowania się na Kalwarię, wszyscy ulegli strachowi i ukryli się. Tradycja chce, że święty Jakób skrył się w jednym z grobów na ementarzu Jozafata, w niszy, wydrążonej w pionowej ścianie wzgórzka i dziś jeszcze pokazują ten schron, ozdobiony galerią z doryckimi kolumnami, jako „grob Hezira“. W apokryficznej ewangelii zwanej Piotrową czytamy: „Ja i moi towarzysze, wzburzeni do głębi duszy skryliśmy się, gdyż szukano nas jak złoczyńców, po-

dzień Pański się zakończył, nie wyszły od razu: ponura Golgota nie była miejscem, gdzieby chętnie zapuszczano się w nocy. Za to o świcie (Ewangelia notuje ten szczegół) pośpiesznie udali się w drogę do grobu, w którym, jak sądzili, spoczywa ich ukochany Jezus. Wyobrazić sobie można jasny ranek kwietniowy, pełen tej dziewiczej czystości jaką daje wiosna horyzontem palestyńskim. Na wschodzie, ponad dachami miasta, mleczny nieboskłon zabarwia się od cieniami perłowymi, podczas gdy na zachodzie zwolna ustępująca noc pozostawia wloczące się po wzgórzach sine i szare skraje swej chusty: „szarooki świt“ sławiony przez Wirgilego, „różanopalcą jutrzeńka“ droga staremu Homerowi. W tych rzadkich chwilach wydaje się, że cała natura wypełnia się niewypowiedzianą obietnicą, a w sercu najędźniejszego nawet z ludzi zadrży wezwanie Łaski.

Cztery ewangelieści opowiadają, każdy na swój sposób, jak święte niewiasty znalazły grób pusty. Zgadza się oni, że tajemnicze wydarzenia zostały objawione naprzód kobietom. Odważniejsze, szukające więcej głosu miłości niż rozważi, a może i z natury swojej bardziej zdolne do przeniknięcia faktów, które rozum analizuje słabo, a które ich podświadomość chwytła z dziwną siłą pewnością. Nie jest wcale łatwo uzgodnić te cztery opisy. Ich szkielec jest mniej więcej taki:

Niewiasty przybywają do grobowca. Są jeszcze pod wrażeniem wydarzeń przedwczorajszych, niespokojne i obolałe. Opanowują strach ale potrzeba im do tego całej odwagi, a kiedy wyruszają o świcie, ziemia raz jeszcze drży: słychać odgłos podobny do grzmotu ale wydający się pochodzić z bardzo bliska, jakby z samego miasta, z okolic Jerozolimy.

Któż to są te bohaterskie wierne? Wszystkie bez wyjątku dokumenty przyznają pierwszorzędne miejsce Marii Magdalenie, dziewczynie z miasteczka Magdala, którą Jezus uwolnił od siedmiu demonów i która odtąd poświęciła mu swe życie. Tylko święty Jan wymienia jej imię, trzy ewangelie synoptyczne i apokryfy wskazują na nią. Zdaje się, że biegła szybciej niż inne, wiedzona przez nadludzką wiarę i nadzieję. Za nią przybywają w drobnej gromadce inna Maria, matka Jakuba i Salome i Joanna, razem pewnie z pięć czy sześć. „I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych?“ (Mar. XVI, 3). Stare rękopisy mówią: „Dwudziestu ludzi ledwie by go ruszyło“.

Przybywszy do grobu znajdują go otwartym: „znalazły kamień odwalony od grobu“ (Łuk. XXIV, 2), a we wnętrzu ciała nie było już w nisy. Co się stało? mówi o tym św. Mateusz: „Anioł Pański zstąpił z nieba i odwalił kamień“. Trzęsienie ziemi o świcie było dziełem anioła. „A było wejście jego jako błyskawica a odzienie jego jako śnieg. A z bojaźni przed nim przerażili się stróże i stali się jakoby umarli“. (Mat. XXVIII, 2-4). To wszystko co o tym cudzie podaje Ewangelia. Cudowna scena gdy Jezus wychodzi z grobu ponad porażonymi żołnierzami, jak ją, spośród tylu przedstawił Murillo w swym wielkim „Zmartwychwstaniu“ w Prado, jest ledwie wspomniana z niezwykłą wstrzemięźliwością w paru wierszach.

Trzeba to dobrze zauważyć: sam fakt Zmartwychwstania nie jest podany przez żadnego z kanonicznych ewangelistów. Pisarzom, dbałym o



Z religijnej sztuki hinduskiej

A. D. Thomas

MĄŻ BOLEŚCI

malowniczość chwytającą tłum, dążyć on sposobność do łatwego opisu. By w pełni ocenić tę wstrzemięźliwość, trzeba przeczytać, co o tym mówią apokryfy. Oto np. co dzieje się w „Ewangelii Piotrowej“: „Nocy, w której zabłysł świt niedzieli, kiedy żołnierze trzymali straż po dwóch, wielki głos dał się słyszeć w niebie i ujrzel jak niebiosa się otwierają a dwóch ludzi ośniewających światłością zstępuje z nich i zbliża się do grobu. Wówczas kamień oparty o wejście odwalił się sam, ułożył z boku, grób się otworzył i dwaj młodzieńcy weszli. Widząc to, żołnierze zbudzili setnika i starszych, którzy tam także byli na straży. A gdy żołnierze opowiadali co widzieli, zauważyli znowu trzech ludzi wychodzących z grobu, dwóch podtrzymujących trzeciego a za nimi szedł krzyż. Głowy dwóch podtrzymujących dotykały nieba a głowa podtrzymywanego sięgała ponad niebiosa“. — Ma się prawo przekładać nad tę wizjonerską gadaninę suchotę świętego Mateusza.

Zaskoczone przez to zniknięcie, stwierdzając, że nie ma już strażników, święte niewiasty są zmieszane i pełne lęku. Magdalena, niewątpliwie najżywsza z nich (we wszystkim wyczuwa się w niej młodą dziewczynę) biegnie zanieść wieść uczniom (Jan XX, 2). Reszta zostaje, jedne w grobowcu, inne koło wejścia. Chwila niepokoju, poczem nagle „stanęły przy nich dwaj mężowie w szatach błyszczących“ Uginają się, pochy-

lone ku ziemi, przerażone. Lecz aniołowie im mówią: „Czemu szukacie żyjącego między umarłymi? Nie masz go tu ale powstał. Wspomnijcie jak wam mówił, gdy jeszcze był w Galilei, powiadając: Iż potrzeba by Syn Człowieczy był wydany w ręce ludzi grzesznych i był ukrzyżowany a trzeciego dnia aby zmartwychwstał“. (Łuk. XXIV, 4-7). Święty Mateusz i święty Marek mówią o jednym tylko aniele ale sens widzenia jest zupełnie taki sam. Jezus zmartwychwstał.

Tymczasem Magdalena odnalazszy apostołów opowiedziała im wydarzenie. Potem nadchodzą inne, w gorące zrozumiałego podniecenia składają to samo świadectwo. Święty Marek i święty Łukasz notują bez obłonek, że pierwszą reakcją uczniów była wątpliwość. Trzeba się mieć na ostrożności przed tymi kobiecymi historiami! „Co za mowy, co za próżne powieści!“ Piotr jednak chce zobaczyć. Biegnie do grobu, inny uczeń mu towarzyszy. Jest to niewątpliwie Jan, który przez pokorę nie wymienia swego imienia. Ponieważ ten ostatni biegł szybciej, pierwszy osiągnął grobowiec (Jan XX, 4). Wszystko co mówiły kobiety, okazuje się prawdą: całun leżał na ziemi, kamień był odtoczony na bok. Przybywa Piotr i stwierdza to samo. W jednym kącie grobowca chusta, którą był Jezus osłonięty, leży zwinięta. Wówczas, wstrząśnięci, czują w sobie nagły przypływ wiary. Nie rozumieją jeszcze, że pismo zostało wypełnione a dana przez Mistrza obietnica zmartwychwstania dotrzymana, ich zmieszanie jest na to zbyt straszne, ale tajemna pociecha już w nich jest.

Grób pozostaje samotny. Nie, nie samotny, bo Magdalena pozostała przy nim. Miłość nadludzka, która ją tu pierwszą przywiodła, nie pozwala jej się oddalić. Czy wie, że Chrystus naprawdę zmartwychwstał? Może nie: nie myśli o niczym, płacze. Wtedy właśnie pojawia się jej widzenie. Dwaj biało ubrani aniołowie znajdują się w podziemnej izbie, jeden siedzący na miejscu, gdzie było złożone ciało, drugi u wejścia. Aniołowie pytają: — Czemu płaczesz kobieto? Ona odpowiada: — Zabrano mego Pana i nie wiem, gdzie go złożono.

Gdy kończy tych parę słów odwraca się: jakiś człowiek stoi obok. Nie wie — Czemu płaczesz kobieto? Kogo szukasz?



British Museum

Nieznany artysta XV wieku

ZDARZENIA NIEDZIELI WIELKANOCNEJ

dejranych o chęć podpalenia Świątyni. Siedząc we łzach i żałobie pościłiśmy“. Święty Marek również ukazuje ich „zgnębionych i płaczących“ (Mar. XVI, 10). To wszystko. Coż było robić? Wszelka nadzieja ludzka wydawała się próżna. Niektórzy przygotowywali się do wyjazdu do Galilei. „Wszystcy zgorszyście ze mnie — przepowiadał Nauczyciel się — bo napisane jest: Uderzę pastersza a rozproszą się owce“. (Mar. XIV, 27).

Marie, Salome, Joanna żona Chuzy zareagowały na wydarzenie jak to zwykły czyniły kobiety. Powróciły do swego zadania, podjęły to, co było ich rolą. Powróciwszy do domu przygotowały wonności i pachnidła, ugniatając, być może, tłuczkiem w móżdżku miętę czy aloes, lecz w czasie sabatu wypoczywały zgodnie z przepisami (Łuk. XXIV, 56). Gdy



Z religijnej sztuki chińskiej

OSTATNIA WIECZERZA

Artysta nieznany



Z relig. sztuki murzyńskiej E. Mancoba
MATKA BOSKA I DZIECIĄTKO

Magdalena wyobraża sobie, że to jakiś ogrodnik cmentarny.

— Jeżeli tyś go wziął, powiedz gdzieś go złożył a pójdę go zabrać.

Wówczas nieznanomy wymawia jedno jedyne słowo: Mario! a ona patrzy nań, porażona, biegnie ku niemu, szepcze: Rabboni! (po hebrajsku: Mistrzu).

Prawda ogarnia ją całą. Jezus zmartwychwstał! Scena przeszywająca o rzeczywistości tak silnej i tak dziwnej! Szkoła włoska, tak lubiąca ją brać za temat, narzuca ją naszej pamięci: Jezus stojący na tle bogatego krajobrazu błogosławi Magdalęną kłęczącą na prawo odeń. Tak widzą ją Giotto, Duccio, Lorenzo di Credi, Rafael i Correggio, któremu darujemy słodką mdłość jego Chrystusa za wspaniałe światło wypełniające obraz. A to jedyne słowo, które wystarczyło dla przekonania Marii, wzbudziło w niej pewność wiary. Któryż z chrześcijan nie marzył by je usłyszeć, słowo, którym przez całą wieczność Bóg nas wzywa a my głusi nie słyszymy go.

„Drugie życie“ Jezusa nie jest tylko zdumiewającym epizodem dorzucającym do jego życiorysu dodatkowy rozdział. Chrześcijaństwo sprowadzało się do moralności, jak tego chcą „liberalni“ protestanci, gdyby zmartwychwstanie nie przetwarzało tej moralności w metafizykę. Dla wierzącego w ten dogmat, sam dramat życia, tajemnica położenia człowieka rozjaśnia się nowym światłem.

Wiara w zmartwychwstanie czyni więcej niż to, że daje człowiekowi przeznaczonemu na śmierć najwyższą nadzieję. Całe pojęcie życia staje się przez nią przemieszczone. Prawie cała filozofia starożytna nauczyła, że ciało jest złem, więzieniem, łańcuchem czy grobem. „Dusza — pisał Plato w „Fedonie“ — będzie należała do siebie dopiero po oderwaniu od ciała... Będziemy żyć wolni i czysti od szaleństwa ciała“. Chrześcijaństwo

przeciwnie, łącząc ciało z wiekujstym triumfem duszy, potwierdza człowieka całkowitego, złożonego z duszy i ciała, związanych ze sobą wzajemną odpowiedzialnością. Pogarda ciała nie jest już możliwa skoro jest ono powołane do udziału w wiecznej chwale całej istoty. „Jeśli umarli nie zmartwychwstają, jedźmy i pijmy!“ (I. Kor. XV, 32), ale ponieważ zmartwychwstają, szanujmy w sobie i w bliźnim ciało przeznaczone do chwały. „Zapowiedź“ zmartwychwstania każdego człowieka. Zmartwychwstanie Jezusa jest stwierdzenie

niem godności ludzkiej. Nie będąc bynajmniej legendą ani symbolem literackim, jest ono świadectwem najzdrowszego realizmu i na nim w ostateczności opierają się zarówno moralność jak i nauka społeczna chrześcijaństwa.

„Gdzie jest zwycięstwo twe, o śmierci? Gdzie jest, śmierci, ościę twój?“ Radosny okrzyk świętego Pawła rozbrzmiewa przez cały ciąg tradycji chrześcijańskiej jak słowo pocieszenia. Ale dorzuca on: „A ościęciem śmierci jest grzech...“ (I. Kor. XV, 55, 56) i w tych kilku słowach

jest powiedziane wszystko o przeznaczeniu człowieka. Jezus zwyciężając śmierć, zwyciężył także siły zła. Śmierć weszła do historii przez grzech ale Jezus udowodnił, że choćby nie wiem jak wielkie były nędza i upodlenie naszego położenia, mogą być przezwyciężone wedle obietnic Boga. Królestwo Ojca, gdzie będzie on panował w chwale, jest tym samym, które jest „wewnątrz nas“ i które kiełkuje, naprzód jako ziarno gorczyczne a później jako drzewo o tysiącu gałęzi w duszy świętych.

Mieć udział w Jezusie zmartwych-

wstałym znaczy mieć udział w wielkiej nauce, jaką dał on swoim żyćciem. Tak więc zło i śmierć są zupełnie podobne. To co w nas poddaje się grzechowi, zmierza ku śmierci a wszelki wysiłek ku dobremu jest krokiem do wieczności. Zmartwychwstanie jest nie tylko faktem historycznym, wydarzeniem, które stało się w danym miejscu i czasie. Jest wyjaśnieniem samego dramatu człowieka: zachowujemy w nas żywym i żyjącym tylko to, co zasługuje na istnienie, istnienie wieczne.

Daniel Rops

KS. MICHAŁ BRZEZIŃSKI

R O K C H O P I N O W S K I

Głos z Watykanu

W JESIENI 1939 roku padła Polska. Hitler, Stalin i Mussolini ogłosili światu jej skon.

W Berlinie i w Moskwie raz jeszcze w ciągu wieków przypiętowano bezprawie rozbiórów. Zasztyletowano sprawiedliwość. Gestem Piłata umyto ręce.

... A w tymże samym czasie w dniu 30 września 1939 roku Pius XII wygłasza w Rzymie allokucję o Polsce:

„... tej Polsce, która nie umrze, ... tej Polsce, której męstwo budziło podziw nawet nieprzyjaciół, ... tej Polsce, która doczeka się pocieszenia i radości, jak owe kwiaty, co pod grubą powłoką śniegu, czekają na budzącą je wiosnę... Nie mówię wam: „osuszcie tży wasze“. Chrystus, który optakiwał śmierć Łazarza i ruinę własnej ojczyzny, zbierze dnia pewnego tży, które leżecie nad waszymi drogimi zmartwymi i nad tą Polską, która nie umrze, - aby je wynagrodzić.

Dla chrześcijanina, co zna nadprzyrodzoną wartość tych perel, nawet tży mogą mieć w sobie sładycz. Zresztą, czyż każdy z was nie ma

w sobie coś z duszy waszego nieśmiertelnego Chopina, którego muzyka urzeczywistniła ten cud, że wytworzyła z naszych biednych ludzkich tży głęboką i niezniszczalną radość. A jeśli tak daleko sięgnęła sztuka człowieka, to gdzie dosięgnie w sztuce ukojenia naszego serdecznego bólu Mądrość i Dobroć Boga“)

Wielkie słowa. I rzadki zaszczyt.

Oto w najczarniejszej godzinie dziejów Polski Chopin wchodzi w „Acta Apostolicae Sedis“.

Akordy jego muzyki wsnęły się w słowa Ojca Chrześcijaństwa, Namienistnika Chrystusowego, sumienia świata.

„Pontifex Romanus“ w dźwiękach Chopina — który zresztą nigdy nie uprawiał muzyki religijnej dostuchuje się ech cudownej bożej Dobroci i Potęgi.

... Jeśli człowiek osiągnął takie rzeczy to czegoż potrafi dokonać Dobroć i Mądrość Bogo?

Oto zestawienie, jakiego by pozazdrościł niejeden geniusz,

*) Acta Apostolicae Sedis, vol. XXXI Nr. 12, 1939. Pag. 396

CARLOS DENEGRI (Meksyk)

N A S Z C H O P I N

Nasz Chopin jest inny . . .

Nasz Chopin jest Chopinem, który we wrześniu 1831 roku, będąc w Stuttgardzie w Niemczech i dowiedziawszy się o najeździe na Polskę wojsk rosyjskich, pisze w swoim osobistym Dzienniczku następujące, pełne bólu zdania:

„Przedmieścia zburzone, spalone. Wilhelm, Jaś może już polegli w okopach. Widzę Marcelę w niewoli! Sowiński, ten dzielny chtëpiec w rękach tych toturów! Paskiewicz! Jakiś pieś z Mohylova dobywa siedziby pierwszych monarchów Europy! Moskwa panuje światu! Boże! Czy jesteś? Jesteś, a nie mścisz się? . . . Czy nie dosyć Ci tych zbrodni moskiewskich? Mój biedny ojciec! Mój pocziwiec może głodny? Może matce nie ma za co kupić chleba? Może siostry uległy wściekłości rozhukanego żołdactwa moskiewskiego! . . . Powązki! Czy aby uszanowano groby? Czy nie zdeptano ich, czy nowe tysiące trupów je nie pokryło? Miasto spalone. Ach, czemuż nie dano mi zabić choć jednego jakiego Moskala“ . . .

Jaś, Wilhelm, Marceli, Sowiński . . . Przyjaciele i koledzy Chopina, którzy walczyli w szeregach powstańczych. Powązki . . . Cmentarz warszawski, który wszedł częściowo w obręb stolicy 1831 roku.

Takim jest nasz Chopin. Patriota. Ten, który w Ojczyźnie, w jej tradycjach, w jej pięknie pełnym prostoty i siły, w jej własnym geniuszu, doszukał się z całą świadomością tego, co unieśmiertelnił Andrzej Maurois.

Takim jest nasz Chopin.

To ten, który 4-go kwietnia 1848 roku pisał do Juliana Fontany. Chopin, który po wrześniu 1831 roku, gdy kraj upadł w ręce wojsk rosyjskich gen. Paskiewicza, dobrowolnie skazał się na wygnanie w Paryżu, by uciekły przed najeźdźcą, zamienić się na jednego z paladynów Emigracji . . .

Takim jest nasz Chopin. To nie żaden „towarzysz“, sfabrykowany w obecnych „polskich“ ambasadach rozsiągnięty po świecie!

Muzyka Chopina w swoim najgłębszym wyrazie jest Pieśnią Wolności, a nie ucisku.

Jeśli by Cpopin dziś żył, to tworzyłby w jakimś zakątku świata swoją nieśmiertelną muzykę, ale nigdy w Ojczyźnie, którą przecie uniósł ze sobą głęboko ukrytą w żyłach.

Nasz Chopin, to Chopin który w Wiedniu otrzymał od ojca następujące zlecenie: „Musisz, za granicą dać posłyszec głos uciśnionej Ojczyzny“.

Nasz Chopin to ten, co rzekł: „Chciałbym umrzeć wraz z wami . . . a gdybym przynajmniej mógł być waszym doboszem!“

Takim jest nasz Chopin. Nie żaden Quisling muzyczny, jak to w nas wmawiają propagandziści najeźdźców Polski i ich nieszczęśliwi lokaje po różnych częściach świata!

Pozwólmy w następnym zdaniach wypowiedzieć się jednemu z jego biografów; „Prosił aby na jego pogrzebie wykonano mszę Mozarta. Wykonano ją w kościele Madaline w Paryżu. Odegrano też na organach „Marsz Żołobny“ i jedno z chopinowskich preludjów, przepięknie smutkiem. Na cmentarzu przyjaciele rzucili mu na trumnę ziemię z Polski, którą przed laty zabrał w srebrnym pucharze z kraju, a którą zawsze przechowywał z miłością“.

Ziemię polską . . . Czy ci, którzy raz jeszcze w historii paktują z najeźdźcą mając ręce na zawsze zbrukowane krwią, mogliby bez trwogi w światową rocznicę jego śmierci, rzucić mu na trumnę garść ziemi polskiej?

Byliby zdolni!

Kiedy bo ktoś raz zatraci poczucie Ojczyzny, traci wszystko.

„Excelsior“, 24. II. 1949.

(Tłumaczył: J. A.)

wobec moskiewskiego zwycięstwa i wobec pogańskiej racji stanu.

Trwa dotąd akcja nieśmiertelnego ambasadora okupowanej Polski. Na obu półkulach, wobec wszystkich cywilizowanych narodów świata bije głos Szopenowskiej pieśni: JEST POLSKA!

Czulymi tonami Mazurków i Preludjów wprowadza słuchaczy z obu półkul w zaczerpnięte światy swej Ojczyzny, omal w głąb jej serca — i woła: JEST POLSKA.

Patetycznym horalem dzwoniów, burzą rozderganych dźwięków ukazuje tragedię szamotaną się wpychanej do trumny Ojczyzny i szlocha: OTO POLSKA — ECCE POLONIA!

Polska taka, jaka ją Bóg i dzieje stworzyły! Wbrew Berlinowi i Moskwie! Polska dworu i chaty! Polska poloneza i Mazurka!

Polska rycerskich ideałów i powstańczych zrywów!

Polska wiary i wolności! Polska — niewytłaczalny ton z koncertu kultury świata!

Wolna Polska wolnego narodu!

Liszt pisać o marszu żałobnym Chopin, o przedziwnych akcentach zbiorowego żalu, który lka w rytmach utworu, nie bez słuszności wspomina:

„Wszystko, co uroczystego i rozzwierającego może mieć żałobny orszak narodu, optakującego swój zgon, znajduje się w tym pogrobnym biciu dzwoniów, jakie wydaje się iść w ślad za nim: całe uczucie mistycznej nadziei, religijne wezwanie do nadczłowieczego Miłosierdzia, do nieskończonej Łaskawości, do Sprawiedliwości, która liczy każdą trumnę i kołyskę: cały zryw żalu, oświecającego blaskiem aureoli tyle bólów i klęsk znoszonych z natchnionym heroizmem chrześcijańskich meczeników — dźwięczy w tej pieśni, której błaganie jest tak osamotnione“.)

A Szuman pisze: „Co sprawia, że Chopin wśród kompozytorów naszych czasów tak do siebie ciągnie, to silna i wybitna narodowość jaka go ożywia, mianowicie polska. A że Polska teraz chodzi w czarnej, żałobnej szacie, — więc tym więcej do siebie pociąga, tym silniejsze czyni wrażenie przez muzykę wielkiego mistrza. I gdyby potężny samowładca na północy wiedział, jaki niebezpieczny nieprzyjaciel grozi mu z muzyki Chopina: — To ukryte pod kwiatami armaty!“

Schuman ma rację i ta uwaga jego jest bardzo aktualna . . .

Melodie Chopina mogą jak płomienisty sztandar wieść na

*)Fr. Liszt. Chopin, p. 10, Edit. Centauro, Mexico.

okopy i bagnety. Bohaterskiej obronie Warszawy, gorzejającej w ognach bomb niemieckich, gdzie każda ulica i dom każdy stawał się twierdzą, polonezy Chopina były pobudką, były pieśnią ostatnią dla padających na straconych placówkach. Tak było w 1939 i 1944 roku.

Muzyka Chopina zbratała się z dołą i niedołą polskiego żołnierza na Stepach Kazakstanu, w Anglii, Francji, Afryce i Italii...

I dlatego zaborcy wypowiedzieli wojnę Chopinowi.

Nieśmiertelny Ambasador Wolnej

Z dobrowolnego wygnania wróciło po latach do Warszawy — serce Chopina. Kościół św. Krzyża — kościół szczęśliwych lat młodości — ukrył to serce Wielkiego Tułacza. I kryje do dziś, choć legł w ruinie burzy wojennej. Chciałoby się rzec, że w tych zdynamitowanych, opalonych murach świątyni, jak w strzaskanym okręcie serce Chopina czuwa, cierpi i kwawi wraz z narodem polskim, oczekując jutrzni wśród nocy...

W obecnym roku jubileuszowym, w iluż stolicach świata będzie czczony Chopin — Wielki

choć nigdy nie chciał uzewnętrznić swych wierzeń: „że miał okres, gdzie spowodowany okolicznościami osobistym unikał kościoła i stosunków z duchownymi. *)

Stary sługa Chopina, po latach opowiadał o swym chlebodawcy: „Zamykał się. Nie z ciekawości, ile z obawy, czy mu się coś nie przytrafiło (bom go nieraz widział prawie w stanie omdlenia, zwłaszcza gdy grał na instrumencie), zaglądałem przez dziurkę od klucza co się z panem moim dzieje. Widziałem go często klęczącego, opartego na łóżku i długo czasem pozostawał w tej postawie, modląc się gorąco. Czasem też słyszałem, jak powtarzał na głos: „Boże, Boże zlituj się nade mną”. Albo znowu: „Matko Najświętsza, nie opuszczaj mnie...”

Wielkość zapewne zawsze łącznie Boga i ma pragnienie czystości duchowej.

W swojej ślicznej, subtelnej książce Nino Salvaneschi „Żal Chopinowski” pisze, iż pani Es-kin, siostra pięknej i dobrej Joanny Stirling w ostatnim roku życia Chopina w Anglii, nalegała by przeszedł na protestantyzm. Spotkała się ze stanowczą odmową Fryderyka, który oświadczył, że nie odstąpi nigdy od swej wiary.

„Kiedy Beethoven, dotknięty głuchotą, zboleły od reumatyzmu, zdradzony od przyjaciół i krewnych, pozbawiony miłości, bez środków do życia, w godzinie śmierci wznosi pięści ku niebu i woła „Boże, Boże, gdzie je teś?” — to Chopin zlamany chorobą, tęsknotą do miłości, ciępią, słońcem i Ojczyzną, szepce uśmiechając się łagodnie: „Bóg obdarzył mnie swoją Łaską”... Miałże wyraźne przeświadczenie wewnętrzne, że cierpienie i wyrzeczenie były drogami do tej Łaski?”

Październik 1849 roku miał się stać miesiącem, w którym Chopin rozpoczął swą wielką

*) Fr. Liszt: *Chopin, Centauro, Mexico* p. 120.

**) Ks. Podstawka: *Pamiętniki, Paryż 1908, II p. 184.*

bezwrotną drogę ku Bogu i ku Nieśmiertelności.

Ks. Aleksander Jełowicki opowiada chorego, nie zraża się trudnościami ze strony otoczenia. W liście do hr. Ksawery Grocholskiej pisany z Paryża 21 października pod świeżym wrażeniem śmierci przyjaciela, tak pisze:

„Przyszedłem znowu w dzień patrona mego zmarłego brata Edwarda, którego Chopin także kochał. — Przyjacielu mój kochany, rzekłem do niego, daj mi w dzień święta mego drogiego brata wiązanie! — Daj mi, co zechcesz, odpowiedział. — A ja odrzekłem: daj mi duszę swoją. Rozumiem cię, odrzekł chory, weź ją! i usiadł na łóżku. Podatłem mu wtedy Pana Jezusa Ukrzyżowanego, składając Go w milczeniu na jego ręce.

Czy wierzysz? — zapytałem. Odpowiedział: wierzę. Jak cię matka nauczyła? Odpowiedział, jak mnie matka nauczyła. — I wpatrując się w Pana Jezusa Ukrzyżowanego, w potoku łez odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął Wiatyk i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił. Od tej chwili przemieniony Łaską Bożą stał się jakoby innym człowiekiem, rzekłbyś, że już świętym.

Tegoż dnia zaczęło się konanie, które trwało cztery dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, często i rozradowania towarzyszyły mu do ostatniego tchnienia. Wśród największych boleści wypowiadał szczęście swoje i dziękował Bogu i aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu i żądę połączenia się z Nim copędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciółom, którzy żegnać go przychodzili i w pobocznych izbach czuwali. Już tchu mu nie stało, już zdawało się, że kona. Strwożyli się wszyscy i tłumem się do pokoju jego nacisnęli, czekając z biciem serca już ostatek chwili. Wtem Chopin, otworzywszy oczy i ten tłum ujrawszy zapytał: — Co oni tu robią? — czemu się nie modlą? — Upadli wszyscy ze mną na

kolana i odmówili litanie do Wszystkich Świętych, na którą i obecni protestanci mi odpowiadali.

Potem chory co chwila wołał: Jezus Maria! i całował krzyż z zachwytem wiary, nadziei i wielkiej miłości. Do lekarzy, usiłujących przytrzymać w nim życie powiedział: — Puśćcie mnie, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mię woła do siebie! Puśćcie mnie, chcę umrzeć!... O jakże Bóg dobry, że mnie na tym świecie karze! O jakże Bóg dobry!

W końcu on, co zawsze był wykwintnym w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczerze tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł... jak świnia!...”

W samym skonaniu jeszcze raz powtórzył najśodsze imiona Jezus, Maria, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatnim tchnieniem wymówił te słowa: „Jestem już u źródła szczęścia!” — i skonał. *)

„Szept modlitw za konających ustał. Wszyscy klęczą pomiędzy łóżkiem Chopina i fortepianem czarnym jak katafalk. Stoi tylko przy samym łóżku Delfina Potocka i śpiewa przerywanym głosem może arie Belliniego, którą tak lubił Chopin, może jaki psalm Marcellego lub Stradellego, może „Stabat Mater” Pergolesiego. Wzruszenie zabiło pamięć obecnych do tego stopnia, że nikt w następstwie nie mógł powiedzieć napewno, co właściwie zaśpiewała”. (N. Salvaneschi.)

Śmierć, która zniszczyła wacie ciało artysty, wyzwoliła jego ducha. Za życia znany tylko w wielkich centrach kultury Wiednia, Drezna, Paryża i Londynu — po śmierci rozpoczął nieprzerwany pochód po szlaku sławy, wędrówkę po całym cywilizowanym świecie, poza czasem i przestrzenią.

Wędrowiec polski ze wzruszeniem stanie przy pomniku Chopina w Budapeszcie. Ze zdumieniem zauważy w Paryżu na cmentarzu Pere Lachaise, że grób Chopina tonie w bukietach fiołków, które tak lubił za życia a które po tylu latach jakieś nieznanne a wdzięczne ręce przynioszą mu w dowód pamięci.

Wędrowiec polski z równym wzruszeniem będzie odczytywał w pięknym Meksyku wielkie afisze o szopenowskich koncertach Marii Morales i jest przekonany, że podobne afisze spotkałby w tym samym czasie w New Yorku, Buenos Aires, Rio de Janeiro.

Melodia szopenowska zaskoczyła go nagle w zaułku Jerozolimy i poi go wspomnieniem Polski w afrykańskiej Casa Blanca i Kairze.

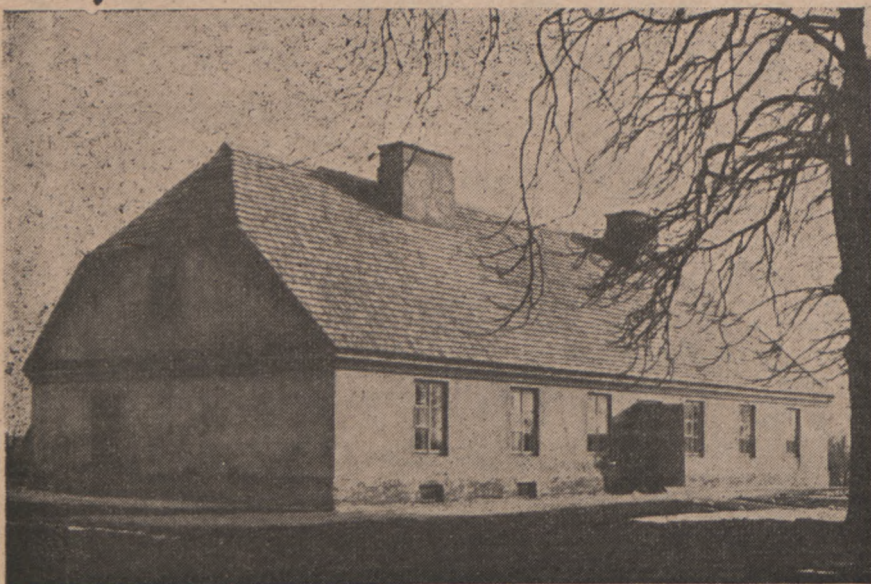
Jakże wspaniały jest ten bezkrawny podbój świata pięknem, tęsknotą i miłością Wielkiego Serca!

I im świat bardziej tonie w barbarzyństwie techniki, w brutalnym deptaniu człowieczeństwa, w pytkim materializmie, tymbardziej czar muzyki Chopina oddziaływa na dusze tęsknione i zagubione w pomroce dnia dzisiejszego.

I może żaden z genialnych muzyków, — poza Beethovenem

¶¶ Dokończenie na str. 10

¶¶ Ks. Al. Jełowicki: *Listy duchowne, Berlin 1874, list XV do Ksawery Grocholskiej z dn. 21. X. 1849 r.*



DOM CHOPINÓW W ŻELAZOWEJ WOLI

Polski przechodzi przez pośmiertne męczeństwo.

W dniu 19 września 1863 r. żołnierze rosyjscy demolując pałac hrabiów Zamojskich wyrzucając na bruk Warszawy fortepian Chopina, by go spalić na stosie połamanych mebli i poniszczonych książek. Ten sprofanowany fortepian urósł do miary symbolu.

„Ideal — sięgnąć bruku!” — powie o nim wielki polski symbolista Cyprian Norwid.

Walka z Chopinem trwa. W latach okupacji niemieckiej (1939 — 45) muzyka Chopina była zakazana przez władze hitlerowskie. Słuchanie i granie Chopina narażało na obóz koncentracyjny, co się równało śmierci. Pomnik Chopina w Warszawie — dzieło artysty Szymanowskiego — z rozkazu władz niemieckich został zniszczony.

Szuman mówi prawdę: „Dzieło Chopina to ukryte pod kwiatami armaty.”

Pośmiertelna męka Chopina trwa. Zmienia się jej forma.

Oto przed paru laty amerykańscy producenci filmowi puszczają w świat na ekrany Chopina... w rosyjskiej rubaszce, w akcesoriach i sytuacjach obcych kulturze i środowisku polskiemu. Wymyślono fałszywą anegdotę o Chopinie, rewolucjonście nieokreślonego charakteru, o Chopinie wyzyskiwanym i lekceważonym przez arystokrację polską... Zażyły przyjaciel młodych książąt Czetyrtyńskich, pupil książąt Radziwiłłów, dozgonny przyjaciel Czartoryskich jest kolacyjnym grajkiem, no i tylko przygodnym kochankiem pani George Sand...

Czy była w tym ignorancja czy metoda w przededniu Jałty i Teheranu?

Wyrządzono jednak piewcy wolności polskiej nigdy nieprzewidzianą obelgę: oto na zjeździe w Poczdamie (1945), gdzie losy Polski oddano ostatecznie w ręce Stalina — szopenowską muzyką urozmaicano przerwy tych ponurych obrad...

Ambasador polskiej wolności. Ale jak? Pod kłamliwym protektorem marionetek Moskwy, podczas gdy tysiące jego rodaków tułają się po świecie jak on bez Ojczyzny, lub kajdanami w lochach N. K. W. D i krwią egzekucji protestują przeciwko gwałtowi jak, on protestował męką tęsknoty i pieśni...

W Warszawie w zburzonym kościele św. Krzyża pali się jak lont serce Chopina.

Świat milczy. Walka trwa.

Na szlaku łaski i chwaty

Wrażliwa, czuła dusza artysty, spragniona piękna i miłości, zabłąkana na Via Crucis Ojczyzny i na cierniowych ścieżkach własnego życia, odurzona uwodzicielskim czarem własnej krwi, epoki i Paryża — miała okresy pokus i oszołomeń.

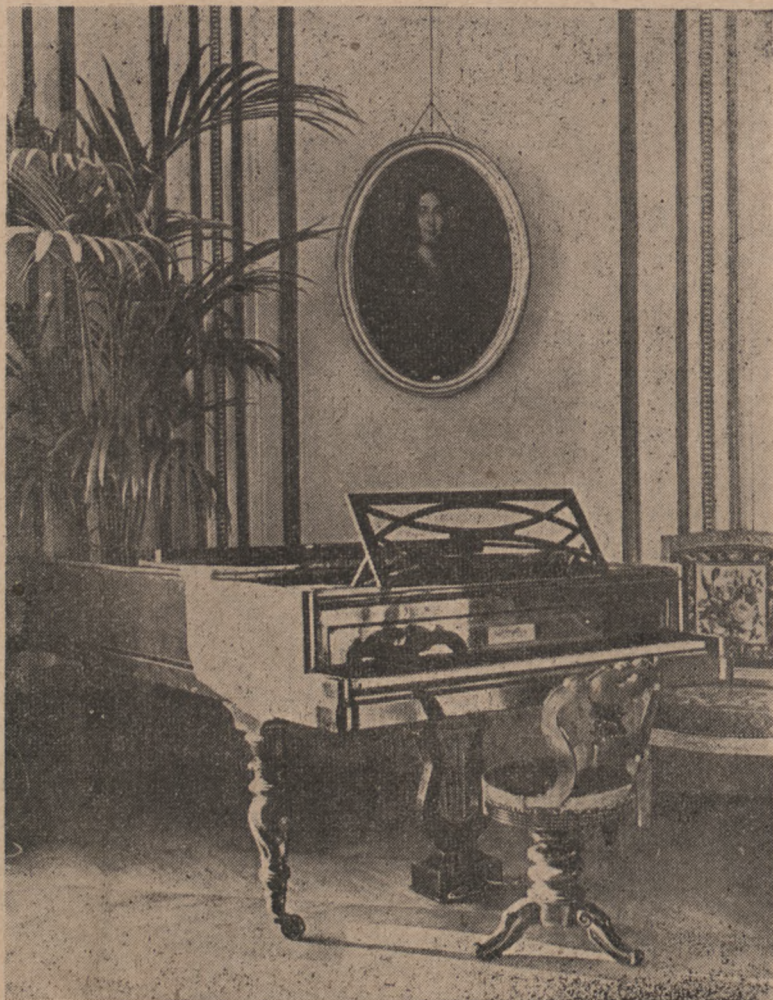
Utalentowana, ekscentryczna baronowa Aurora Dudevant — George Sand — usiłowała być w życiu artysty aniołem, niestety — była ciemnym aniołem.

Ale stygmat chrztu św. otrzymanego w wiejskim kościełku w Brochowie pod Warszawą nigdy nie znikł całkowicie z duszy „Ariela fortepianu”.

W jego listach, zwłaszcza gdy przemawia ból i niepokój, zjawia się imię Boga jako otucha i dźwignia.

Gdy tęsknota za utraconą Ojczyzną, za zbombardowaną Warszawą i niepokój o rodzinę w etiudzie C — mol dochodzi do szczytu, gdy zdaje się, że burza rozniesie serce w kawały, wtedy nagle spływa kojąca i tkliwa, jak pieśń matczyna, kolęda Bożego Narodzenia, anielska kołysanka „Lulajże Jezuniu”.

Wprawdzie przyjaciel jego, ks. Aleksander Jełowicki, w swoich wspomnieniach o ostatnich chwilach Chopina, twierdzi, że w wizje życia „Fryderyk stracił wiarę”, to zdaje się, że chodzi tu o jakieś nastroje przelotne i nie decydujące. Inny bliski przyjaciel, Liszt, mówi, że „Chopin był szczerze religijnym katolikiem,



FORTEPIAN CHOPINA

JÓZEF FRANKIEWICZ

WSPOMNIENIA ŚWIĄTECZNE



Fot. Celina Busza

Z ZIEMI ZBAWICIELA

Jezioro Tyberiadzkie (Gennezareth)

DLA takich małych, jak ja, wisosów, wiosna zaczynała się od św. Józefa, bo w tym dniu musieliśmy wypatrzeć na niebie bosiąny. Szczęśliwie w naszej wiosce nad Wisłokiem dużo było łak i mokradel, więc i o bociana nie trudno. Czerniło się z daleka na dachach chałup ze sześć gniazd, niektóre nad podziw ogromne, tak im ludzie w pomocy dogadzali. Od tego dnia na własne ryzyko, zaczęłyśmy się wyzywać zimowego obatuchania — „omatulenia“ jak mówiliśmy, i na bosaka uganiałiśmy po ogrodzie zaglądając to do odkrytych już kopców z ziemniakami, do sadu rozpowitego ze słomianych powróseł... Wszędzie nas było pełno.

A jeśli wiosna, to wnet już i Święta Wielkanocne. Dla nas zaczynały się one od Wielkiego Czwartku, dokładniej biorąc, od nocy wielkoczwartkowej.

Już przy wieczery poprzedniego dnia, zapowiadano nam, że o północy pójdziemy do „przyrwy“ obmywać nogi. — „Przyrwa“, to podmokły olszyniec z podszycem gęstych krzaków, przez które płynęła leniwa, bagnista rzeczka. Tam to odbywał się emocjonujący nas obrządek.

Zbudzony, wychodziłem z domu z matką, dołączając do gromadek sąsiadów, spieszących w tym samym kierunku. Szło się ścieżynką, przez wielkie gminne pastwisko, a wszyscy boso, przy dotkliwym chłodzie wczesnowiosennej nocy. Nad rzeczką w olszyniecu, czekał już wioskowy przewodnik odpustowych kompanii, odbywających doroczne pielgrzymki do Borku, do Kalwarii Paclawskiej i Zebrzydowskiej, do Leżajska i do innych cudami słynących miejsc świętych.

Na jego znak, wszyscy przeżegnawszy się wchodzili po kolana do wody. Przewodnik głośno poprowadził wspólny pacierz, poczym sam już półgłosem odmówił krótką, niezrozumiałą dla mnie modlitwę, po której wychodziło się na brzeg. Tu siedział już umówiony za wczasu, wędrowny wioskowy „dziaduś“, któremu przewodnik szybkim omiotem rąk umywał nogi. Jednocześnie taką samą

czynność wykonałi wszyscy, każdy dla siebie. „Dziaduś“, na koniec dostawał od każdego ze starszych „czworaka“, ciężki duży pieniążek wartości czterech „centów“.

Dla mnie i dla chłopców w moim wieku, ta tajemnicza, nocna ceremonia miała niezpominany urok. — O tym, że w Wielki czwartek Biskup, w najbliższym od nas, większym mieście, Przemyślu, obmywa w kościele nogi dwunastu żebrakom, wędzeliśmy już dawno od naszej babki. Bardzo była wymagająca, kontrolowała stale mój pacierz, a gdy utknąłem czasem, podpowiadała co potrzeba, zaznaczając na końcu, że mnie ojciec nie zapisze do szkoły tak długo, dopóki z „Ojcie Nasz“ i „Wierzę“ nie będę w zupełnym porządku.

W Wielki Piątek szło się do Świętego Grobu, tonącego w zieleni i w kwatach. Zawsze byłem jeden z pierwszych na plebanii, do pomocy w przenoszeniu do kościoła, z wielkiej oszklonej wazandy, nieskończonej ilości wazoników z kwitnącymi lakami. W kilka rzędów otaczały Grób z trzech stron. Tylko ściana tworzyła gąszcz innych kwatów i wysokich gęstych krzewów, wśród których Ksądz Kanonik chował klatkę ze swoimi kanarkami, a jakże! i wtedy dopiero odprowadził do domu swoich małych pomocników.

— Zgłosił się każdy w kancelarii po obrazek, a te laki, to już wam kościelny powie, kiedy trzeba będzie poprzenieć, skąd przyszedł. Tylko na wazoniki uważać, bo już w dżę, żeście kilka „zmalowali“.

W Wielką Sobotę, krzątająca od samego rana, Trzeba było znad rzeki przynieść wiklinowe baze dla upiększenia koszyka ze Święconem, do których to celów służył także gęsty bukszpan. W wielką „oselkę“ masła, pięknie pofalowanego drewnianą łyżką wtykało się drobne gałązki mirtu. Zawsze była wojna z siostrami, gdyśmy chcieli za bardzo te mirty obskubywać. Koszyk „z tym wszystkim“ swoją drogą, a większe babki, związane w białe lniane chustki, niosło się do święcenia osobno. Nie bez tego, żeby po drodze nie wydubać tych kilkanaście wiel-

kich rodzynków, które, jak na pokusę, wyglądały z przyrumienionych boków.

Tymczasem przeszła już i kapota, złana dokumentnie przy studni, jeszcze z rana, w czasie zdobywania kto pierwszy wysokiej cembrowiny i wydzierania sobie z rąk wielkiego wiadra z wodą. Nikomu nie uszło na sucho, aleśmy jakoś napełnili wodą bańki od mleka i ponieśli do kościoła, gdzie ją nam poświęcił ksiądz wikary.

Święcenie babek, kielbas, jaj, masła i innych dobrych rzeczy odbywało się później, koło południa, na wielkim dziedzińcu kościelnym. Kosze ze święconem ustawione były w długi szpaler, za każdym stał właściciel a ksiądz wikary, po odmówieniu modlitwy przeszedł tym szpalerem z prawa i lewa, błogosławiąc dary boże i ludzi za nimi, rześystym deszczem święconej wody, z wielkiego wiórowego kropidła. Zaraz się po tym pomieszały szyki i każdy spieszył w swoją stronę, radośniejszy niż przyszedł, bo to już niedaleko do upragnionej Rezurekcji.

Odbywała się wieczorem o godzinie szóstej, Gdzieśdziej odprawiano ją wczesnym rankiem Wielkiej Niedzieli, ale ta nasza, wieczorna była najpiękniejsza. Kończyła okres smutnych nabożeństw ze śpiewaniem „Gorzkich żalów“, z płaczem ludzi w kościele, z fioletoowymi zastanami na godłach Męki Pańskiej... Tchneło to wszystko wielkim smutkiem, a nas, dzieci, przejmowało niewytłumaczonym niepokojem.

Dzwany naszego kościoła miał zawsze radosny, metaliczny dźwięk, a teraz od Wielkiego Czwartku, ucięły zupełnie. Chodziło się więc dookoła kościoła z drewnianymi kołatkami, które stukają głucho, jak drewniane trepy zakonników, z niedalekiego klasztoru. Opowiadano o nich, że w nocy sypiają w sosnowych trumnach i zawsze patrzyliśmy na nich z lękiem, bo nam się zdawało, że za każdym śmieciem chodzą z tyłu.

Wszystkie te nasze smutki i wątpliwości rozwiała radosna chwila Rezurekcji, dlatego była dla nas najśliczniejsza. W zakłossach chowają-

ącego się słońca, wśród bicia dzwonów, wychodziła z kościoła prawie już w półmroku, procesja rezurekcyjna, cała w światłach palących się świateł, w rękach ludzkiej ciżby. Okrążyła kościół, posuwając się wolno pomiędzy wielkimi lipami. Były dzwony, a wraz z nimi były głośno i serca nasze, w czasie śpiewania pieśni Zmartwychwstania:

„Przez Twoje Święte Zmartwychpowstanie, Boże-Synu, odpuść nam nasze zgrzeszenie... Wierzymy, żeś zmartwychpowstał...“

Niesiona postać zmartwychwstałego Pana Jezusa, w czerwonej, złotem obramowanej szacie, z chorągiewką w ręku, była dla nas widocznym znakiem, że już teraz ludzie nie będą płakać w kościele i wszystko się będzie uśmiechało w ciepłym, wiosennym słońcu.

Wielka Niedziela, uroczyste poranne nabożeństwo, po tym wspólne śniadanie ze starszymi, którzy się z nami dzielili święconym jajkiem, to wszystko wydawało się nam mniej piękne i ważne, niż wczorajsza Rezurekcja. Byli na stole, porozkładane na białym obrusie, same smakowite rzeczy, ale jadło nas nie bardzo nęciło. Tyle tylko, żeby pogrymasić, tego i owego skosztować i nieznacznie przytym, schować do kieszeni po kawałku kielbasy, oraz wędzonej słoniny, dla Burka. Leżał naprzeciw, pod ławą, oczu z nas nie spuszczał i tylko obserwował, co się z tym wszystkim na stole dzieje. Napewno wiedział dla kogo chowamy i gdzie dostanie, bo po śniadaniu, jeszcześmy do drzwi nie doszli, gdy on już siedział przy progu i czekał.

Kochane psisko, w nocy musiał tkwić na łańcuchu i pilnować obejścia, ale w dzień, jużśmy mu tam krzywdy nie dali zrobić. Za to musiał się porządnie zdyszeć, żeby każdemu dogodzić, tyleśmy z nim wyprawiali.

Odległe czasy... wiejska, słomą pokryta chałupa, zielony aksamit mchu, całym płatem rozpanoszył się na jej poszyciu, zaś wiosną, ze szczeliny przybutwiałych sprężel kalenicy, różowe wierzbowki kwitnącymi pędami śmigają w górę, ponad dach, z drzewnej próchnicy sokki życiowe czerpiąc. Jakbyśmy je dziś wdział, a to przecie pięćdziesiąt lat z okładem, siadło okraciem i na tym rodzinnym moim domu i na dziecin-

LEKCIJA NIEDZIELI WIELKANOCNEJ

Bracia!

Uprzątnijcie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem, jako też praśniti jesteście.

Albowiem na Paschę naszą ofiarowany jest Chrystus.

Świętujmy tedy nie na starym kwasie, ani też w kwasie złości i przewrotności, ale w praśnikach szczerości i prawdy.

Św. Paweł
(1 Kor. 5, 7-8)

GRADUAŁ

Ten jest dzień, który uczynił Pan: rozweselmy się i rozradujmy w nim.

Wystawiajmy Panu, albowiem dobry: albowiem na wieki (trwa) miłosierdzie Jego.

(Psalm 117, 24, 1)

stwie jego mieszkańców. Pokładły się dawno do grobów drogie osoby, które mnie, wielkoczwartkową nocą, prowadziły za rękę do wiosennej wody w Olszyniecu, plynowały mojego codziennego pacierza, zapisu do szkoły...

Gdy po raz pierwszy, w Jerozolimie, u Grobu Chrystusa, drżące wargi dotykały świętych kamieni, scelowanych pokorą tylu wieków, uprzątnął sobie klęczący, wieloma przeżyciami sterany człowiek, że to przecie pół wieku z górą temu, on, mały wówczas szkolny szubaczyna, miał pełną głowę tej Ziemi Świętej.

Pół wieku z górą, jak moja „Ziemia Rzeszowska“ zakupiła ze składek lampę do Grobu Chrystusa, a składki zbierał bardzo lubiany w tych okolicach, znany działacz X. Stojalowski. Wyobraźni małego chłopca stało się po pięćdziesięciu latach zadość, a chociaż oczy przez ten czas widocznie przygasły i nie dostrzegły tysięcy kolorowych lamp, tak jak to sobie ongiś, dziecinna głowa wyobrażała, serce pozostało jak dawniej, czujne i oddane...

Józef Frankiewicz



Fot. Celina Busza

Jerozolima, ulica Starego Miasta

X. Biskup JÓZEF GAWLIŃSKI

GARŚĆ WSPOMNIENI

L A T O M I Ł O Ś C I W E 1 9 2 5



Bazylika św. Piotra

PORAZ pierwszy po długiej niewoli miała zmartwychwstała Polska brać udział w „Lecie miłościwym” czyli w Roku Świętym.

Episkopat pod kierownictwem śp. Ks. Kardynała Prymasa Edmunda Dalbora wydał płomienną odezwę, a w diecezjach organizowano pielgrzymki do Rzymu.

Byłem wówczas sekretarzem Administracji Apostolskiej Śląska Polskiego, a z powodu braku księży również redaktorem pism diecezjalnych, katechetą i kapłanem szpitala. Zwierzchnikiem moim był młody i energiczny administrator apostołski, ks. infułat August Hlond, późniejszy biskup katowicki i Kardynał Prymas Polski. Jego urok osobisty i niezwykle rozmach pracy dodawał nam młodym, staniającym się od przepracowania kuriałstom bodźca i sił.

Jeszcze nigdy nie zaskodziło Kościółowi, jeśli jakiś młody kapłan z przemęczenia umarł, zwykł nam żartobliwie powtarzać:

Dnia pewnego rozszerzył moje zadania poleceniem zorganizowania pielgrzymki jubileuszowej i uzgodnienia programu z Głównym Komitetem Polskim.

Komitet Główny zaskoczył mnie 15 listopada 1924 zaproszeniem do Warszawy. Telegram zastał mnie na ulicy, więc jechałem tak jak byłem w niezupełnie przepisowym stroju kapłańskim, na co w Stolicy patrzono z pewną elegancją wyższością. Centrala widocznie jeszcze nie wiedziała, że Śląsk od 2 lat należał do Polski, bo nie przewidziała wogóle pielgrzymów z tej „ukochanej ziemi piastowskiej”, których zgłosiłem na chybił trafił 500. Zgodzili się natomiast, aby Śląsk sam dbał o siebie bez odpowiedzialności Centrali.

Trzy dni później wyjechałem do Rzymu, by kuć żelazo, póki gorące. W Instytucie Polskim spotkałem kilkunastu młodych księży, tak jak ja byłych żołnierzy (prawie wszyscy spoczywają dziś w Bogu), którzy mi przypadli ogromnie do gustu. Postanowiliśmy więc udowodnić sfarszyźnię, jak wygląda po naszymu zorganizowana pielgrzymka z prawdziwego zdarzenia. Zawarliśmy natychmiast kontrakty na 500 miejsc, rozglądając się przed rychłym wyjazdem nieco po Wiecznym Mieście.

Najgłębsze wrażenie wywarły na mnie wówczas nieszpory w dniu św. Cecylii w katakumbach. Były one dla mnie obrazem uniwersalności Kościoła katolickiego. Otóż w półmroku wieczornym wkraczała nasza procesja do podziemi, w których już za czasów Piotrowych chrześcijanie

w ukryciu obchodzili misteria Baranka Bożego. Byli wśród ras Polacy, Włosi, Francuzi, Hindusi, Chińczycy, Murzyni — słowem synowie całego świata. Obok mnie kroczył jakiś rosy proboszcz irlandzki, śpiewający z pełnej piersi. Wszyscy, cośmy się przed godziną nie znali, śpiewaliśmy jednym głosem — tak jakbyśmy co dopiero odbyli próbę generalną — piękny hymn święteczny: „Jesu corona virginum”. Wracając do miasta, stanąłem przy świetle księżycowym przed wspaniałą katedrą św. Piotra, widocznym symbolem tej jedności katolickiej.

W przejeździe przez Wenecję spotkałem Prezesa Komitetu Głównego, który jechał do Rzymu, celem zorganizowania swej pielgrzymki, co jak po swoich doświadczeniach przypuszczałem, nie było tak łatwe, zwłaszcza, że zaznaczał się ogromny brak mieszkań.

Cena za udział w pielgrzymce wynosiła tylko 330 zł. dzięki temu, żeśmy unikali niepotrzebnych wydatków. Komitetu honorowego, ani bezpłatnych miejsc nie było, nawet biskup i kierownik pielgrzymki musieli uiścić swoją wpłatę sumiennie. Pierwszą klasę skasowaliśmy wogóle. Byliśmy w ścisłym kontakcie z naszymi księżmi rzymskimi. Kwatery funkcyjonowały po wojskowemu.

PIELGRZYMKĄ

DNIA 5 maja wybraliśmy się w drogę. Pierwszy dłuższy postój był w Padwie. Tam witał nas mój

stryj śp. O. Leon Kameduła, którego patriarchalna postać i biały strój zakonny wywarły niemałe wrażenie. Nie przybył z pustymi rękami, lecz godnie złożył kierownictwu pielgrzymki niemałą ilość znakomitego wina, która należycie została oceniona...

Wśród pielgrzymów był p. Stanisław Ligoń, syn poety Juliusza. Ze względu na ciężkie bóle głowy musiał zezygnować ze swego wysokiego stanowiska. Klęcząc teraz podczas Mszy św. u grobu św. Antoniego modlił się żarliwie o zdrowie i uderzał nawet głową o ołtarz. I nagle po Podniesieniu u tąpły bóle głowy — na zawsze.

Na dworcu rzymskim oczekiwał nas polski Komitet miejscowy z Ks. Arcybiskupem Janem Cieplakiem na czele. Jakież było jego zdziwienie, gdy już w dziesięć minut po przyjeździe wszyscy pielgrzymi byli w

Moskwie na dożywotnie więzienie, a później wydalony z ZSSR, nosił nasz Arcybiskup jeszcze ślady przebytych cierpień na obliczu a niewidoczna aureola Wyznawcy Bożego spoczywała nad jego postacią. Nie użalał się przed nikim na swą krzywdę, a nawet nie lubił o swych przeżyciach mówić. Wybaczał i modlił się.

Pierwszym naszym celem była oczywiście bazylika św. Piotra. „Gdyśmy zrównali się z pierwszymi słupami kolumnady, przyszło mi na myśl, że ów las kolumn po lewej — to wieki minione, a po prawej przyszłe stulecia” wyraził się jeden z pielgrzymów. „Szlismy ze śpiewem ku schodom św. Piotra. mnie zaś się wydawało, że stoimy na miejscu, a kolumny po lewej szybko zachodzą, po prawej wschodzą i zimno mi się zrobiło. Z dreszczem wstępowałem na wspaniałe schody Bazyliki.”

Wspaniałe widok otwarł się przed



Florence — w głębi ratusz

swych autobusach, a za pół godziny w hotelach, gdzie każdy odnalazł swe nazwisko nad przeznaczonym sobie miejscem. I tak zamiast zużywać jak inne pielgrzymki kilka godzin na przewóz i zakwaterowanie, mogliśmy rozpocząć zwiedzanie kościołów. Była to zasługa naszej niezrównanej ekipy rzymskich.

Po obiedzie zwiedzało kierownictwo kwatery pielgrzymów. Wszyscy garnęli się do świątobliwego Arcybiskupa Cieplaka, którego słodkie oblicze porывało serca ludzkie ku sobie. Skazany przez bolszewików w

nam, gdyśmy do Bazyliki samej wkraczali. Ileż tu przestrzeni, piękna, świętości. Grób św. Piotra z wzniesionym nad nim wspaniałym ołtarzem baldachimem Berniniego jest ośrodkiem świata katolickiego. Nad nim wznosi się jak by anielskimi rękami podtrzymywana olbrzymia, a przecież lekka kopuła u stóp której widnieje napis: „Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam et tibi dabo claves regni caelorum”. („Tyś jest Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i tobie dam klucze królestwa niebieskiego”).

Zgromadzeni około grobu pierwszego Papieża, odnowiliśmy ślubowanie wierności Panu Jezusowi, Ojcu św. i Kościołowi katolickiemu. Mocne i piękne melodie polskie rozległy się po olbrzymiej świątyni.

Zwiedzanie kościołów: Sta Maria Maggiore, św. Jana Laterańskiego i św. Pawła budziło w nas niemięjszą radość i podziw. Nasz pochód poruszał się w iście wojskowym porządku przez ulce Wiecznego Miasta. Najpierw Krzyż, za nim liczne sztandary, potem korpus oficerski tj. księża, następnie wzorowymi czwórkami mężczyźni i niewiasty. A nad wszystkim rozbrzmiewały dźwięki naszych rodzimych pieśni.

Wstrząsające wrażenie przeżywałem pewnego wieczoru w Colosseum, zaproszeni przez jedno z arcybiskupstw rzymskich, na czele którego stał profesor Egilberto Martire, później przez Mussoliniego uwieziony.

W olbrzymich, w świetle księżycowym skąpanych ruinach tego przez Wespazjana założonego amfiteatru, ginęła nasza gromada skupiona oko-

ło nowowzniesionego Krzyża. Zdawał nam się, że słyszymy słowa biblijne: „Zdejm obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem na którym stoisz, ziemia święta jest”. Tak, tu odbywały się te igrzyska, w których pogaństwo chrześcijan pognać chciało. W tę arenę wsiąkała krew męczenników Chrystusowych, tu bestie rozrywały ich święte ciała, nie oszczędzając nawet dzieci. Tam, na wzniesionym podium było pulwinar, czyli miejsce Imperatora, który razem z senatorami i westalkami bez litości przyglądał się wyrafinowanym katuszom ofiar, sądząc, że spowoduje zgon Chrześcijaństwa, a przyczynił się tylko nieświadomie do jego triumfu.

Nie wiedzieliśmy wówczas, kiedyśmy przejęci u stóp Krzyża męczennictwo pierwszych wieków rozważali, że wielu z nas, a zwłaszcza księży z kilkanaście lat do tego samego egzaminu wierności powołanych zostanie. Gdy mianowicie dzieje Europy wystąpiły ze swych brzegów, gdy antena szatańska na cały świat zaczęła głosić walkę z Bogiem i pomażaniami Jego, gdy nowe pogaństwo rzuciło się na Polskę, wielu z tych tu zebranych kapłanów zostało zamęczonych w obozach koncentracyjnych, wielu świeckich podzieliło ich los na deportacji hitlerowskiej i sowieckiej. „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat” — śpiewaliśmy w 1925 r., śpiewaliśmy podczas wojny i śpiewać będziemy nadal. Boże, dodaj nam siły!

Dnia następnego szliśmy od łuku Konstantyna Wielkiego pod łukiem Tytusa, zwycięzcy Żydów, t.zw. „Drogą świętą” (via sacra) w kierunku Kapitolu. Tędy posuwały się starożymskie pochody triumfalne ku świątyni Jowisza, gdzie składano ofiary, a równocześnie na dole w więzieniu mamertyńskim duszono wodzów pobitych wrogów. Więzienie uswięcone pamięcią św. Piotra, który tu swego dozorcę nawrócił i ochrzcił.

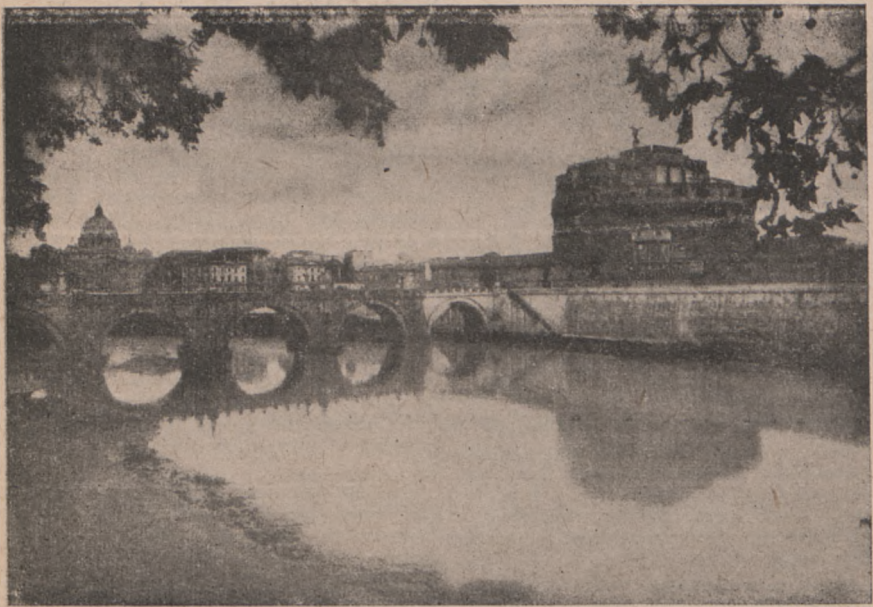
Otóż tu było dawniej centrum świata rzymskiego; dziś sterczą tylko ruiny. Lecz, gdy Rzym śpi i milczy, nie doczekasz się ani jednej chwili w której by gdzieś daleko od pustkowi Forum Rzymskiego nie rozbrzmiewał szeroko język Cezarów i Augustów na chwałę Tego, ku któremu stare Imperium tak wściekle dyszało nienawiścią. Gwarne niegdyś Forum milczy, ale w stronach o których istnieniu nie śniło się ówczesnym zdobywcom świata, w Ameryce, w Australii, na Filipinach rozlega się w tylu miejscach podniosły śpiew: „Gloria in excelsis Deo”. „Credo in unam, sanctam catholicam et apostolicam Ecclesiam”...

AUDIENCJA PAPIESKA

SERCA nasze rwały się do Głowy Kościoła katolickiego, Ojca św. Piusa XI. Wszak to imię Jego było nam dobrze znane. Wiedzieliśmy, jak On ukochał Polskę, którą nazwał swą drugą Ojczyzną. Wystąpił jako Wizytator Apostolski do Warszawy, zwołał w maju 1918, kiedy jeszcze w całej pełni panowała okupacja niemiecka, poufny Zjazd Episkopatu Polskiego ze wszystkich trzech dzielnic do Collegium Nobilium (późniejszy pałac Biskupa Polowego) i ułożył z nim główne wytyczne rozwoju Kościoła w przyszłej Zjednoczonej Polsce. W 1919 r. zamianowany pierwszym po 125 latach Nuncjuszem w Polsce, otrzymał sakrę biskupią w katedrze warszawskiej z rąk polskiego Kardynała, stąd też uważał się za biskupa polskiego. Podczas najazdu bolszewików, kiedy



Bologna — z charakterystycznymi arkadami



Zamek Anioła z widokiem na Tybr

armaty nieprzyjacielskie huczały przed bramą Stolicy, Nuncjusz w przeciwieństwie do wszystkich innych dyplomatów nie opuścił Warszawy, lecz trwał z nami w grozie wojennej, w modlitwie i w trumfie.

Podczas plebiscytu śląskiego pełnił Nuncjusz Ratti funkcję Komisarza Papieskiego. Cieszyło nas bardzo, że zwiedził nasze piękne Piekary z cudownym obrazem Matki Bożej. Misja ta wywołała jednak z winy podstępni niemieckiego i zapalczywości polskiej napaści na Nuncjusza, które spowodowały Jego odwołanie. Wiedzieliśmy więc, że sprawa Śląska była powodem zadanego Mu głębokiego bólu. Tym niemniej otaczał Polskę nadal największą życzliwością, a jak matka, która szczególnie się opiekuje dzieckiem, które spowodowało jej najwięcej trosk, dbał z łasce macierzyńskiej miłością o tę właśnie dzielnicę, którą też wkrótce samodzielnie diecezją uczynił.

Najlepiej może wyrażał się sentyment Piusa XI do Narodu Polskiego w słowach, o których dowiedziałem się później od śp. Nuncjusza Cortesi:

„...dynastia Romanowych?), który w 1867 święcąc kanonizacyjną św. Jozafata Kuncewicza kazał zapalić w Warszawie, gdy tylko Polska odzyska wolność (czego dokonano 11 stycznia 1920); dalej mądry i gorliwy Benedykt XIV, który tak dyskretnie i tak miłościwie otaczał czułością Śląsk podminowany przez wolnomyślicieła Fryderyka II (a gdzież dziś jest dynastia Hohenzollernów?); — Inocenty XII, który również w Polsce był Nuncjuszem; Inocenty XI, Papież i żołnierz, który błogosławił Sobieskiemu na wyprawę wiedeńską (a gdzież dziś jest dynastia sułtanów?); — wielki i nieugięty Sykstus V; jedyny Papież pochodzenia słowiańskiego — św. Pius V, który tak wielką wagę przypisywał sprawom polskim; — potężny Juliusz II; wspaniały Bonifacy VIII, obrońca Łokietka i niezrównany władca, za którego rządów Kościół osiągnął szczyt wielkości zewnętrznej; — Grzegorz IX, za którego czasów walczyliśmy z Tatarami pod Legnicą; — błog. Urban II, promotor pierwszej Krucjaty; —



Monte Cassino

ego. Wysyłając go mianowicie do Polski, tak mu powiedział:

„Pamiętaj, że Polacy są dobrzy. Jest to naród bardzo dobry. Coprawda i wśród nich znajdują się także zli ludzie, ale nawet ich najgorsi są jeszcze o wiele lepsi od złych w innych narodach“.

W dniu wyznaczonym zebraliśmy się więc w radosnym nastroju w sali Klementyńskiej. Z nami byli: ks. arcybiskup Cieplak, ks. infułat Hlond, przedstawiciel Rzeczypospolitej, p. minister Perłowski. Poprzedzony wspaniałym orszakiem ukazał się naszym oczom Namiestnik Chrystusowy, i już zagrzmiały nasze głosy gromkim okrzykiem powitalnym.

W obliczu i postaci Ojca św. rysowały się „maiestas et amabilitas“. Otóż stał przed nami Zastępca Pana Jezusa. Było nam tak, jakby za Jego ramionami jaśniały postacie wszystkich poprzedników aż do św. Piotra.

A więc wygnanie i bojownik o sprawiedliwość Pius IX, który odważnie się przeciwstawiał prześladowaniom carskim (gdzież jest o-

św. Grzegorz VII niestrudzony obrońca praw Kościoła przeciwko totalizmowi cesarza niemieckiego; — Jan XIII, za którego rządów Polska przyjęła chrzest; — św. Mikołaj Wielki, który do cesarza bizantyńskiego Michała III (865) wystosował ostatnią prośbę papieską o opamiętanie się dumnego Konstantynopola (a gdzież jest dziś cesarstwo wschodnio-rzymskie?) a równocześnie stanowczo bronił cywilizacji łacińskiej przeciwko postępowi i pysze bizantyńskiej; Leon II, koronator Karola Wielkiego; — św. Grzegorz Wielki, były Legat w Konstantynopolu, arystokrata, wybitny dyplomata, servus servorum Dei, obrońca Kościoła przeciwko barbarzyństwu zachodniemu i tyranii wschodniej; — św. Leon Wielki, który Attyłę i jego Hunów poskromił; — Hiszpan, św. Damazy, niegdyś niewolnik, jeden z największych administratorów i myślicieli i dalej o wi wszyscy męczennicy i wyznawcy święci na tronie papieskim aż do św. Piotra.

A tu przed nami stał przedstawiciel tej nieprzerwanej dynastii Chry-

stusowej, która widziała i potęgę starożytnego Imperium rzymskiego, która była świadkiem powstania i upadku Konstantynopola, która widziała narodziny i schyłek wielkości hiszpańskiej i francuskiej, potęgę narodów Islamu, która była świadkiem wszystkich t. zw. reformacji i rewolucyj, wszystkich katastrof i odrodzeń. Jeżeli w oczach Boga tysiąc lat jest jednym dniem, to w oczach Papieża jeden wiek zdaje się być rokiem zaledwie.

Z najgłębszym wzruszeniem słuchaliśmy słów Namiestnika Chrystusowego, w którym widzieliśmy dziś przede wszystkim naszego ukochanego Papieża polskiego.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — odezwał się jasny i wyraźny głos Ojca św. po polsku. I dalej: „Częstochowa, Ostra Brama, Piekary“ — słowa wypowiedziane jakby antyfony do chwalebnych hymnów o Matce Najświętszej, która Polskę od zarania jej dziejów sobie umiłowała i nad naszą Ojczyzną czuwała. Miłościwe i słodkie były słowa, a widoczne wzruszenie zagrało na obliczu Ojca św., gdy wspominał o Swym pobycie w naszym Kraju i o wspólnie przeżytych troskach i walkach.

Papież życzył młodemu Państwu naszemu i naszej Administracji Apostolskiej szczególnego błogosławieństwa Bożego, poczym każdemu z nas podał rękę do pocałowania.

Audjencja była zakończona, Ojciec św. opuścił salę. Wtedy dopiero komuś z nas przypomniało się, że należałoby przecież zaśpiewać „Boże coś Polskę“. Po pierwszej zwrotce otwarły się podwoje, Ojciec św. wrócił raz jeszcze do sali i uśmiechnięty wysłuchał naszego śpiewu do końca, poczym dodał: „Brawo, bardzo dobrze, bardzo dobrze.“ Pielgrzymi byli niezmiernie uradowani.

Dnia następnego odbyła się u św. Piotra beatyfikacja męczenników francuskich z czasów Wielkiej Rewolucji. Byliśmy rychło w Bazylice, bo chcieliśmy, aby Ojciec św. nas widział i słyszał. Stanęliśmy na dobrym miejscu w zwartym czworoboku.

Zagrały trąby srebrne, marsz papieski rozległ się w świątyni. Od wejścia kroczy barwny orszak, przepiękny w swej wspaniałości. Nad nim tronuje biała postać Ojca św., błogosławiąc majestatycznym spokojem. Jakiś szal opanował ludzi. Powiewają dziesiątkami tysięcy chusteczek, biją brawo, wołają, krzyczą: „Evviva!“ „Vive le Pape“, „Hoch“ — tylko my milczymy. Dopiero gdy lektyka papieska znalazła się na naszej wysokości — my jak karne wojsko na dany znak zawołaliśmy z całej piersi trzykrotnie: „Niech żyje“ — Ojciec św. usłyszał nas. Promiennym uśmiechem zwraca się do naszej grupy, i błogosławi z widocznym zadowoleniem trzykrotnie.

Po uzyskaniu odpustów wyruszyliśmy do Neapolu i Pompei. W drodze zatrzymaliśmy się z powodu drobnego wypadku kolejowego u stóp Monte Cassino. Brak czasu powstrzymał mnie od zwiedzenia tej słynnej kolebki cywilizacji zachodniej. Nie wiedziałem wówczas, że po 19 latach wśród czarującej wiosny będę razem z niezrównanym żołnierzem polskim jako jego Biskup Polowy wspinał się wśród huku dział przez pola minowe do ruin klasztoru, nad którym powiewać miała flaga zwycięzców — Polaków.

Dalsza droga prowadziła nas przez procy Asyż, gdzieśmy złożyli hold św. Franciszkowi, a w kościele górnym, w którym niegdyś odbyła się kanonizacja św. Stanisława Biskupa, modliliśmy się o błogosławieństwo dla dalekiej Ojczyzny (a przecież była ona wówczas taka bliska).

We Florencji zmarł jeden z naszych pielgrzymów, którego pochowałem

na ementarzu Traspiano niedaleko grobu Stanisława Brzozowskiego. Byłem jego śmiercią bardzo zmartwiony, lecz gdy po powrocie udałem się do jego rodziny, odpowiedzieli mi, że „wszystko jest w porządku“. Ojciec, średni gospodarz, chorował na raka i wiedział, że w maju umrzeć musi. Zarządził więc swoim „statkiem i spadkiem“ i, pożegnawszy się z żoną i dziećmi, wyruszył do Italii, by Ojca św. zobaczyć i tam złożyć swe kości...

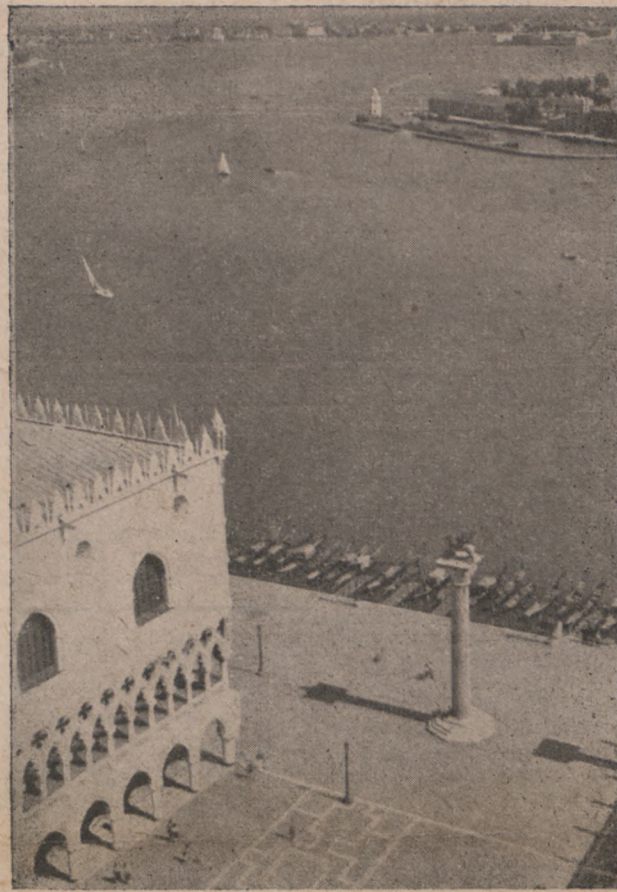
* * *

PIELGRZYMKĄ diecezjalną miała mimowoli pewne znaczenie polityczne. Ważyły się bowiem wów-

grzymki. W przeciągu dwóch tygodni miałem jednak pełną obsadę polską. Z Niemców pozostało tylko 20 pielgrzymów, nie chcących się za żadną cenę łączyć z „Verbandem“.

O niebywałych zarzutach „Verbandu“ przeciwko nam dowiedzieliśmy się wkrótce w Watykanie, gdzie je ze znaną wytrawnością rzymską oceniano.

Tym niemniej byliśmy zaskoczeni, gdy w prasie niemieckiej ukazał się wywiad pewnego anonimowego „Pratała watykańskiego“ z atakami na Ks. Administratora Apostolskiego i na kierownictwo pielgrzymki za „złe traktowanie w Rzymie“ owych dwu-



Wenecja z lotu ptaka

czas losy naszej Administracji Apostolskiej. Niemcy chcieli za wszelką cenę przeszkodzić jej przekształceniu w samodzielnie diecezję polską. Gdyśmy więc utworzyli listy pielgrzymów, kierowany z Berlina „Verband der Deutschen Katholiken“ zbierał również u siebie niemieckich pielgrzymów i zgłosił 300 do mnie.

Diecezjanie niemieccy mieli oczywiście tak samo prawo brać udział w pielgrzymce naszej, lecz podani mi pielgrzymi zostali zebrani z całej Polski. Chciano mianowicie w Rzymie wywołać wrażenie jakoby Śląsk Polski w większości właściwie był niemiecki, a więc poco stwarzać samodzielną diecezję polską? Gdy diecezjan do pielgrzymki nie przyjąłem, wycofał „Verband“ w chwili, gdy już załóżkę wpłaciłem, wszystkich pielgrzymów — także diecezjan — łącząc na załamanie się finansowe piel-

dziestu Niemców. Dobrze nam zresztą znany pseudonim wyraził się, jakoby Ojciec św. głęboko ubolewał nad naszą niesprawiedliwością i nad szowinizmem polskim. Ot, takimi są ci Polacy.

Ks. Infułat Hlond przedłożył sprawę Ojcu św. z prośbą o dymisję z powodu braku zaufania ze strony Głowy Kościoła. Lecz Pius XI poszukiwał przede wszystkim autora wywiadu i, odnalazszy go w osobie niejakiego Don Bede, który dzięki wpływom berlińskim wkraść się do „Osservatore Romano“ (jego właściwe nazwisko i nieciekawy życiorys wolę raczej przemilczeć), kazał mu w przeciągu 24 godzin opuścić Włochy.

Pięć miesięcy później powstała samodzielna diecezja Śląska Polskiego.

† Józef Gawlina



Pobrzeże Neapolu z widokiem na wyspę Capri

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W W. TYGODNIU
w KOŚCIELE POLSKIM, 2, Devonian Road, N. 1.

WIELKI CZWARTEK rano godz. 10	Adoracja przy Grobie w W. Sobotę
" PIĄTEK " " 10	godz. 11 - 6.00.
" SOBOTE " " 10	Rezurekcja w W. Sobotę o godz. 6-ej.
" SOBOTE " " 10	Po niej święcenie potraw.
(święcenie wody o godz. 8.30).	Na W. PIĄTEK prosimy na godz.
Adoracja przy Grobie w W. Piątek	3-cią wszystkie dzieci szkolne na
godz. 11 - 8.30.	adorację przy Grobie świętym.

SALONY FRYZJERSKIE DLA PAŃ
Polastion Ltd.
Pierwszy salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD
68, Queensway — London, W.2.
(naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”)
Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615

EXPORT & RELIEF Co. Ltd.,
2, ALBERT GATE — LONDON, S.W. 1.
składa z okazji Świąt Wielkanocnych najlepsze życzenia
WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM.

Na Wielkanoc dobra książka dla Przyjaciół

PISMO ŚWIĘTE NOWEGO TESTAMENTU
w nowym przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego — nazwane „najcenniejszym wydawnictwem Polski powojennej” przez śp. Prymasa kard. A. Hłonda.
Cena 8/6 w piórciennej oprawie

KWIATKI ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
Arcydzieło literatury światowej w ślicznym przekładzie i ze wstępem wielkiego poety Leopolda Staffa.
Książka zdobiona stylowymi iluminatami Marii Hiszpańskiej. „Jest to jedna z najczarowniejszych, najczystszych, najradośniejszych książek, jakie zna literatura... W „Kwiatach” wchodzi w wiosenne zaranie naszej kultury...”
Cena 18/- wydanie krajowe

WARSZAWA W PIEŚNI
Wiersze i poematy w wyborze M. Grydzewskiego, z ilustracjami Marka Żuławskiego. Uroczą księgą o niezwykłej Stolicy, będącą zarazem zbiorem perł poezji polskiej.
Cena 10/6
Nino Salvaneschi

ŻAŁ SZOPENOWSKI
Jedna z najpiękniejszych w literaturze światowej książek o Szopenie w tłumaczeniu Eweliny Bocca Radońskiej. Życie wielkiego Polaka na tle romantycznej epoki i tragedii Narodu.
Trudno znaleźć w przebogatej różnorodnej literaturze światowej drugą książkę o Szopenie, która by tak serdecznie i bezpośrednio łączyła nas z duchowością naszego genialnego twórcy jak „Żał Szopenowski”. Najmilsza to lektura w obecnym roku jubileuszowym.
Cena 3/3
Maria Rodziewiczówna

LATO LEŚNYCH LUDZI
Powieść, która jest częścią świadomości narodowej.
Cena 6/-
Stanisław Wasylewski

W SREBRNYM DWORKU Z MODRZEWIA
Zbiór opowiadań z okresu pierwszej wojny światowej pióra świetnego stylisty.
Cena 10/6
Bronisław Przytuński

OBRONA MGIEŁ
Zbiór wierszy jednego z czołowych poetów współczesnych.
Cena 4/-
Bolesław Prus

FARAON
Trzy tomy w pięknym krajowym wydaniu. Powieść z dziejów starożytnego Egiptu, obrazująca ludzką żądzę władzy, jej drogi i bezdroża. Książka pełna dramatycznych aktualności. Z trójcy największych polskich prozaików Prus umie spojrzeć najgłębiej w duszę człowieka
Cena 19/6
Henryk Sienkiewicz

SZKICE WĘGLEM
Skrząca się humorem z temperamentem napisana nowela młodego Sienkiewicza. Estetyczne wydanie z objaśnieniami
Cena 2/6
A. J. Cronin

GWIAZDY PATRZĄ NA NAS
Tłumaczenie jednej z najlepszych powieści słynnego współczesnego pisarza amerykańskiego. Wydanie krajowe.
Cena 20/-

Wszystkie wymienione książki do nabycia w VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12, Praed Mews, London, W.2.
Do ceny książek doliczamy 6 d na porto.

F W Ł Ó C Z K A
w najlepszym gatunku i w różnych kolorach.
2 funty £ 2.5.0
4 funty £ 4.0.0
Wysyła w przesyłk. ubezpieczonych do Polski
DZIAŁ PACZKOWY
11, Greek Street, London W.1.

Wojciech Wasutyński
RUINY I FUNDAMENTY
Zbiór szkiców politycznych i kulturalnych
Cena 5/-
Dr Mateusz Skiba
JEDNOSTKA w USTROJU SOWIECKIM
Studium społeczno-filozoficzne
Cena 1/6
J. Zych
ROSJA WOBEC POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
Z przedmową gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego
Zbiór faktów wojskowych i politycznych
Cena 9 d
Wysyła VERITAS dolicza się 6 d. na porto

Jeśli cierpisz na
REUMATYZM
ARTRETYZM
używaj niebrudzącej
maści
KLEROL
która ulży Twoim cierpieniom.
Wysyła 1 stoika za nadesłaniem
4/6 + 6d za porto.

ASMIDAR
PRZECIWKO GRYPIE I PRZEZIWIENIOM
Wstrzegaj się naśladownictwa.
Wysyła 12 proszków za nadesłaniem
3/- + 6d za porto.
Zamówienia z należnością do:
Z. Carlton Berry Co. Ltd.,
437, Grand Buildings
Trafalgar Square, London, W.C.2.

J. GIERTYCH
Sprawa Ziem Odzyskanych w świetle etyki
str. 124
cena 3/-
+ 6d za porto

ZAMAWIAJĄC
towary w firmach które się u nas ogłaszają, zawsze powołuj się na ogłoszenia w Ż Y C I U. — —

1000-ce podziękowań otrzymujemy za paczki wysyłane do POLSKI i za linię CURZONA do ROSJI
Wszystkie paczki ubezpieczamy na pełną wartość towaru i zainwestujemy wszystkie formalności celne i licencyjne. Żądaj najnowszych CENNIKÓW (bezpłatnie) i kompletu 60 próbek za sh 1/6.
LAMPERT SUPPLY CO.
45, Cromwell Rd., London, S.W.7.

N O W O Ś Ć
STANISŁAW GRYZIEWICZ
ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ
Pierwsze w polskiej literaturze naukowej dzieło ekonomiczne dające czytelnikowi pogląd na wopółczesną technikę polityki gospodarczej, napisane przez wybitnego znawcę przedmiotu.
Stron 211
Cena 7/6
Nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu
Zamówienia wraz z należnością + 6 d. porto kierować do:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

W Y C I A Ć Z A C H O W A Ć
P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.
56, DRAYCOTT PLACE LONDON, S.W.3.
Z okazji Świąt Wielkanocnych przesyła Swym Klientom i Sympatykom najlepsze życzenia i poleca nadal swe usługi
SKLEP P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.
2, ALBERT GATE LONDON, S.W.3.
(Sutereny Klubu „Orla Białego”)
odzież, bielizna, materiały, obuwie, papierosy, tutki, etc.
Dział lekarstw — 56, Draycott Pl., S.W.3.
(lekarstwa, recepty — porady)
Centrala: 56, Draycott Place, S.W.3.
(paczki zagraniczne — zaopatrywanie hurtowe obozów i kantyn).
Cenniki na żądanie. — Dochód przeznaczony na wdowy i sieroty

OBRAZY ŚCIENNE, OBRAZKI I POCZTÓWKI
poleca
w dużym wyborze
„VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE”
12, PRAED MEWS LONDON, W.2.

Obrazy ściennie:

MATKA BOSKA CZĘSTOCHOWSKA	
— reprodukcja dwunastobarwna wymiar 31 x 42 cm	8/-
— reprodukcja wielobarwna 21 x 30 cm	1/6
— reprodukcja jednobarwna 21 x 28 cm	7/9
MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA	
— reprodukcja fotograficzna obrazu Wańkowicza z godiami Polski i Litwy wymiar 17 x 23 cm	2/6
MADONNA Z DZIECIĄTKIEM	
— reprodukcja fotograficzna obrazu Ferrattiego na sztywnym kartonie wymiar 19 x 25 cm	2/6
CHRYSZTUS KRÓL	
— reprodukcja fotograficzna na sztywnym kartonie wymiar 14 x 24 cm	2/6
JEZUS CIERNIEM UKORONOWANY	
— reprodukcja fotograficzna obrazu Guido Reni'ego na sztywnym kartonie wymiar 12 x 17 cm na passe-partout	1/6 2/6
MATKA BOSKA BOLESNA	
— reprodukcja fotograficzna obrazu Guido Reni'ego na sztywnym kartonie wymiar 12 x 17 cm na passe-partout	1/6 2/6
NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA	
— reprodukcja jednobarwna obrazu A. Ciseri'ego w kościele N. Serca Jezusa we Florencji wymiar 24 x 34 cm	1/
PAMIĄTKA 1. KOMUNII ŚW.	
— obraz kolorowy Najśw. Serca Pana Jezusa z napisem pamiątkowym o przystąpieniu do I Komunii św. wymiar 17 x 25 cm	-/10
GODŁO RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ	
— reprodukcja barwna wymiar 35 x 48 cm	2/6

Obrazki formatu pocztówkowego o różnorodnych motywach religijnych, jak również obrazki do modlitewników, oraz artystyczne pocztówki wielobarwne z widokami Polski — w cenie od 1 d do 6 d.
Opłata pocztowa zależnie od zamówienia od 1 d do 6 d.

Nie dość jest czytać ŻYCIE samemu.
Trzeba zachęcać innych.
Czy pamiętasz o tym?
Czy zjednałeś nam prenumeratorów?
NIE ZAŁEGAJ Z PRENUMERATĄ!

ZASTANAWIASZ SIĘ, CO WYSLAĆ RODZINIE?
NOWY CENNIK POLIMEX'u UŁATWI TO ZADANIE
PRZYJDŹ, NAPISZ, ZATELEFONUJ — otrzymasz odwrotnie cennik towarów najbardziej cenionych w Polsce. Gwarantujemy dostarczenie paczki **LUB ZWROT PIENIĘDZY.**
POLIMEX 58/Z, JERMYN STREET, LONDON, S.W.1.
CO. LTD. (Przystanek: Green Park lub Piccadilly).
Telefon: REG 3931/3

